GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 5 dolr.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapituły l. 5. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 11. czerwca 1896. Nr. 23.

LIST OTWARTY
do
Ks. Stanisława Stojałowskiego.

(Dokończenie).

Błąd 5-ty.

Bardzo ciekawy jest następujący niby-dowód W. W.: *Jeżeliby Biskup lub Papież był „władzą“ kapłana mogłożby być, aby kapłan nauczał lub sądził, karcił lub i pokutą okładał swoją „władzę“ — swego pana?! Tożby było niedorzecznością. A przecie i Biskup i Papież słucha kazań, klęka do spowiedzi, przyjmuje pokutę od kapłana! Więc kapłan równy we „władzy“, iż już tego użyjemy wyrazu, Biskupowi i Papieżowi — on ją nad nimi też wykonywać może.*

Ciekawy ten ustęp jest dlatego, że na przykładzie W. W. raz jeden więcej stwierdza prawdziwość utartego z dawien dawna w Kościele Bożym przysłowia: „Ex male intellectis haereses“ — „z złego (lub nienależytego) zrozumienia nauki katolickiej powstają herezye“. Źle rozumiesz W. W. naukę katolicką o dwojakiej władzy: jednej k a p ł a ń s t w a (ordinis) i drugiej s ą d o w e j (jurisdictionis) i to jest źródło Twych błędów. Na to W. W. odpowiadam:

Dwojaka jest władza kapłańska ku zbawieniu dusz, bo i dwojga potrzeba ludziom do zbawienia, mianowicie: łaski Bożej i własnego z tą łaską współdziałania. Łaskę czerpiemy „ze źródeł Zbawicielowych“ (Izai. 12, 3.) t. j. z bezkrwawej Ofiary i św. Sakramentów, które sprawują kapłani mocą Sakramentu kapłaństwa, przez Biskupów przy święceniu im udzielonego, i nikt inny, jeno kapłan, należycie wyświęcony, nie jest zdolny ważnie sprawować Ofiarę Mszy św. lub jakikolwiek Sakrament i użyczyć łaski Bożej z tą Ofiarą lub Sakramentem połączonej.

Nasze z łaską Bożą współdziałanie, zwłaszcza w obec grzechu pierworodnego i skutków jego, również potrzebuje posługi kapłańskiej i dlatego udziela P. Bóg kapłanom jak moc czyli władzę kapłaństwa przez Sakrament kapłaństwa, tak samo też moc czyli władzę sądową przez powołanie czyli posłannictwo (missio, delegatio, institutio etc.) a jedną i drugą zawsze za pośrednictwem Biskupów, albo samego też Papieża. Zatem też jak nie ma władzy kapłaństwa i nie może sprawować św. Sakramentów, kto od Biskupa nie otrzymał prawdziwych święceń kapłańskich, tak nie ma żadnej zgoła władzy sądowej i nie może sprawować w Kościele Bożym żadnego urzędu, jeżeli nie otrzymał wymaganego do niego i ważnego posłannictwa od tych, których Duch św. postanowił, aby rządzili Kościołem Bożym.

Aby wykazać, że taka jest rzeczywiście nieomylna nauka katolicka, przytaczam, co o tym przedmiocie podaje katechizm Rzymski, z woli św. Soboru trydenckiego wydany i przez Stolicę św. wielokrotnie w szczególniejszy sposób polecony: „Wielka moc od Boga i Kościołowi i sługom jego dana jest. A jest ta moc dwojaka: Kapłaństwa i sądowa (Ordinis et Jurisdictionis). Moc kapłaństwa ściąga się do prawdziwego Ciała i Krwi Chrystusa Pana, a moc sądowa wszystka się do duchownego Ciała Chrystusa Pana stosuje. Bo to jest jej urząd, lud chrześciański rządzić i sprawować i prowadzić go do wiecznego i niebieskiego błogosławieństwa“. (Kat. Rz., o Sakram. kapł. Nr. 5. i 6.). Wyliczywszy stopnie, po których wstępuje się na godność kapłańską, tak dalej poucza katechizm Rzymski (tamże Nr. 26): „Stan kapłański, lubo jeden jest, wszakże r ó ż n e g o d n o ś c i i **władzy** ma stopnie. Pierwszy stopień jest tych, których prostymi kapłanami nazywają... Drugi stopień jest Biskupów, którzy są nad każdem przełożeni Biskupstwem, aby nietylko i n n y m i s ł u g a m i k o ś c i e l n y m i, lecz wszystkim ludem chrześciańskim rządzili i z wielką pracą i pilnością o ich zbawienie starali się“. I wreszcie nieco dalej (tamże Nr. 28): „Oprócz tych wszystkich, jeszcze Kościół powszechny wielkiego Biskupa Rzymskiego zawsze wyznawa i w poszanowaniu ma, którego na Zborze Efezyjskim Cyryllus Arcybiskup w Aleksandryi nazwał Ojcem i Pasterzem wszystkiego ziemi okręgu. Gdy bowiem siedzi na Stolicy Piotra św., książęcia Apostołów, na której On także aż do śmierci swojej siedział, tedy w nim najwyższy stopień zacności, a w i e l k o ś ć i r o z l e g ł o ś ć w ł a d z y s ą d o w e j uznaje, nie z ustaw jakich synodalnych albo ludzkich, ale od P. B o g a jemu podanej. Zatem wszystkich chrze-

ścian i **Biskupów i innych przełożonych Duchownych**, jakibykolwiek oni urząd i jakąkolwiek moc mieli, jest Ojcem i sprawcą i rządcą powszechnego Kościoła, jako Piotra św. następca, a prawdziwy i porządny Namiestnik Chrystusa Pana".

Jeżeli to W. W. nie wystarcza, przytaczam jeszcze wyrok św. Soboru Trydenckiego, najprzód po łacinie: „Si quis dixerit, Episcopos non esse Presbyteris superiores... aut eos, qui nec ab ecclesiastica et canonica potestate rite ordinati, nec missi sunt, sed aliunde veniunt, legitimos esse verbi et Sacramentorum ministros, anathema sit". Co po polsku brzmi tak: „Jeśliby kto twierdził, że Biskupi nie są przełożonymi nad kapłanami... albo że tacy, co nie otrzymali od kościelnej i kanonicznej władzy należycie święceń kapłańskich i posłannictwa, są prawymi sprawcami słowa Bożego i Sakramentów, niech będzie przeklęctwem".

Widzisz więc W. W., że Kościół św. namaszczenie kapłańskie, które otrzymuje się przez Sakrament Kapłaństwa i które nadaje (że je tak nazwę) uzdolnienie i możność spełniania obowiązków kapłańskich, jakoto: Ofiary Mszy św., Sakramentów i nauczycielstwa, rozróżnia bardzo wyraźnie od posłannictwa, nadającego prawo do sprawowania tych obowiązków, i że to posłannictwo kapłani powinni otrzymać „od kościelnej i kanonicznej władzy" i „należycie". Bez tego posłannictwa ktoby nauczał, o tym mówi Paweł św.: „Jakoż będą przepowiadać, jeśli nie byli posłani? (Rzym. 10, 15); zaś o tych, co bez posłannictwa tego chcieli słuchać spowiedzi, orzeka św. Sobór Trydencki: „Jakkkolwiek kapłani przez święcenie otrzymują władzę odpuszczania grzechu, orzeka jednak św. Sobór, że nikt, choćby zakonnik *nie może* słuchać spowiedzi ludzi świeckich lub duchownych, ani być uważanym za uzdolnionego do tego (t. zn. że takie słuchanie spowiedzi jest i niedozwolone i nieważne) jeśli ... od Biskupa... nie otrzymał upoważnienia (approbationem)". (Conc. Trid. sess. XXIII. De Ref. Cap. XV.).

Jeżeli więc kapłan prawi kazanie, lub słucha spowiedzi, to czyni to nie jedynie na mocy święceń kapłańskich, ale zarazem na podstawie posłannictwa, danego mu od Biskupa. Cóż tedy W. W. wmawiasz w ludzi, że Biskup, korzystając z posługi jakiegoś kaznodziei lub spowiednika, tem samem już dowodzi, że jednaka jest „władza" Biskupa i kapłana?

Do znudzenia musiałbym się powtarzać, gdybym na każdy wywód W. W. wciąż na nowo miał Ci wykazywać, że on dowodzi bynajmniej nie tego, jakoby władza i karność w Kościele, a szczególnie w hierarchii była zbyteczną, szkodliwą, albo nawet zdrożną, ale tego tylko, że najwyższe nawet stanowisko nikogo nie uwalnia od obowiązku pokory i miłości, lecz przeciwnie, że i pod tym względem świętą i bardzo potrzebną prawdą zostaje ono słowo Pańskie: „od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego". (Łuk. 12, 48). Do niektórych tylko zdań W. W. krótkie jeszcze uczynię uwagi.

Do słów P. Jezusowych: „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze" dodajesz W. W. w nawiasie swoje objaśnienie: *„a oprócz Niego nikt Panem nie jest"*. Sofizmat to jest (po polsku: krętactwo); bo bez wątpienia jeden tylko Pan Bóg jest Panem w całem i zupełnem tego słowa znaczeniu, i nie wiem cobym za to dał, gdybyśmy wszyscy, ilu nas jest, ludzie, a zwłaszcza kapłani, szczerze i na wskroś byli przyjęci onem słowem psalmisty (94, 3.): „Quoniam Deus magnus Dominus" — „albowiem Bóg wielki Pan"; On jeden włada wszystkiem, On jeden wszechmocny, On jeden od nikogo niezawisły, a wszyscy w obec niego słudzy i to niepożyteczni, a szczęśliwy, kto jak ów syn marnotrawny pragnie, — stokroć szczęśliwszy, kto jest rzeczywiście choćby tylko jednym „z najemników" (Łuk. 15, 19) Jego. Ale czyż ten wielki Bóg i Pan nasz nikomu nic z władzy i mocy Swojej nie udziela? Choć zależni wszyscy od Pana Boga, przecież i cesarz jest prawdziwym cesarzem, któremu należy oddawać co jest cesarskiego, i kto jest panem, naprawdę jest panem, kiedy sam Paweł św. mówi — jak do sług: „słudzy bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale w szczerości serca, Boga się bojąc"; (Col. 3, 22) tak i do panów: „Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom: wiedząc, że i wy macie Pana w niebie" (Col. 4. 1); i kto jest Biskupem, postanowionym od Ducha św., prawdziwie jest Biskupem, „aby rządził Kościołem Bożym".

Tak samo jest Pan Jezus najwyższym nauczycielem, a przecież rzekł Apostołom: „Idźcie, nauczajcie"; jest i najwyższym kapłanem, a jednak tylu nas uczynił prawdziwymi kapłanami. Tego dwojga nie odrzucasz W. W.; dlaczegoż tak bardzo zawadza Ci panowanie i władza?

Dalsze słowa W. W., w których pozwoliłem sobie podkreślić inne niż W. W. wyrazy, bardzo pragnąłbym, żebyś dobrze rozważył i do siebie zastosował, bo wielka a bardzo groźna dla każdego z nas kapłanów zawarta jest prawda: *„Nie o wszystkich was mówię, ja wiem którem obrał" to znaczy: Ja wiem, że pomiędzy tymi, którem obrał, znajdą się synowie zatracenia, którzy godności i posłannictwa im danego nadużyją ku chciwości i wzbogaceniu się, co jest korzeń grzechu (radix peccati) i ku pysze żywota"* (str. 18).

Mówisz W. W. (str. 18) o *nowem* przykazaniu miłości społecznej, i gorszysz się, jakoby kaznodzieje silili się, a to częstokroć daremnie, wytłómaczyć, dlaczego Pan Jezus to przykazanie swoje o miłości nazwał „nowem" (w przypisku str. 18). Twierdzisz, że przykazanie to w stosunku pomiędzy trzema stopniami hierarchii t. j. pomiędzy Papieżem, Biskupami i kapłanami wyklucza „władzę", a nawet „pojęcie" władzy. Twierdzenie to bardzo jest nowe; snać nie pamiętałeś W. W., że w Kościele katolickim, cokolwiek jest „nowego", to tem samem, co najmniej, bardzo jest podejrzanem. Było trzeba na poparcie swego zdania znaleść choćby jednego z Ojców św. albo z teologów katolickich! Prawda, że w takim razie do końca świata nie byłbyś W. W. wydał swojej broszury, — aleć świat mało byłby na tem stracił, a W. W. byłbyś wiele zyskał.

W następnym rozdziale pod nagłówkiem „4. Równość i braterstwo hierarchii w obec rozumu" powiadasz W. W.: „Każdy kapłan ma poselstwo „od Boga". Zgadzam się na to, byleś dodał: za pośrednictwem Papieża lub właściwego, a raczej miejscowego Biskupa i w zależności od nich, — tak jak

przyznajesz, że odebraliśmy kapłaństwo (od Boga wprawdzie, ale) za pośrednictwem Biskupa.

Zaraz potem W. W. dalej prawisz: *„Biskup i Papież są tylko „świadkami“ stwierdzającymi jego* (t. j. kapłana) *posłannictwo; powołuje on się na nich, na to tylko, aby wykazał, że „tę samą naukę głosi co Biskup i Papież — ale nie w imieniu ich, lecz w imieniu Boga i Chrystusa“*.

Wyśmienicie M. Księże! Tylko proszę Cię, co będzie, jeżeliby na nieszczęście znalazł się kapłan, coby nie „tę samą *naukę głosił, co Papież i Biskup“*? A przecież zdarzało się to, bo kapłanem był i Aryusz, co zaprzeczał Bóstwu Pana Naszego Jezusa Chrystusa; kapłanem był i Berengary, który nauczał o Przenajśw. Sakramencie, jakoby wierutnem kłamstwem było to, co wyznajemy w pieśni: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy“; kapłanem był i Luter, co wszystko prawie w Kościele Bożym pod pozorem naprawy usiłował przewrócić do góry nogami; kapłanem tak samo, bez wątpienia, jesteś i Ty, księże Stanisławie, co od dawna judzisz biedny lud Boży przeciw panom i władzy państwowej, od lat kilku przeciw Biskupom i Duchowieństwu, a teraz i z wyraźną występujesz herezyą. Zapewne, jak tamtym, tak i Tobie żaden Papież, ani Biskup nie odbierze, ani odebrać nie może tego znamienia kapłaństwa; bo jak dobrze mówisz: *„Od swego Pana i Mistrza wziąłeś* to znamię, *i pójdziesz z niem aż do nieba — albo aż do piekła“* (str. 19).

Czyż na takie wypadki, doskonale przewidziane, bo i sam W. W. przytaczasz (na str. 43—44) i bardzo grubo podkreślasz słowa św. Pawła: „I z Was samych powstaną mężowie, mówiący przewrotności, aby odwiedli ucznie ze sobą“ (Dz. Ap. 20, 30) — czyż na takie wypadki, mówię, Biskupi mają milczeć jak one „canes muti latrare non valentes“ (Izai. 56, 10)? albo mają, jak ów Arcykapłan Heli, względem niegodziwych kapłanów Ophni i Fineesa, przez przesadną i niewczesną łagodność ściągnąć gniew Boży i karę i skażenie na wszystek lud Boży, a sobie samym znaleść potępienie? Mająże i wtenczas, kiedy który kapłan w winnicy Pańskiej warcholi, „rozkopuje ją jako dziki wieprz z lasa“ (P. 79, 14), być mu, jak tego żądasz (str. 20), nie władzą strzegącą i karzącą, lecz *tylko świadkami stwierdzającymi jego posłannictwo*, jakoby *tę samą naukę głosił co oni i Papież?*

Wnioskując z postępowania W. W., należy mniemać, że przynajmniej gdy o Twoją chodzi osobę, Biskupi żadnego zgoła nie mają prawa, ale jedynie obowiązek świadectwem swojem stwierdzać posłannictwo i naukę Twoją. Bo kiedy lud pieczy swojej powierzony ostrzegli, że do tej roboty, jakiej samozwańczo się chwyciłeś, posłannictwa W. W. nie miałeś i nie masz, i że nauka Twoja, jaką głosiłeś i głosisz w gazetkach swoich, mimo wszystkie powoływania się W. W. na różne encykliki i błogosławieństwa Papieskie, nie jest zgodną z tem, co uczą Biskupi i Papież, co uczy św. Kościół katolicki, obruszyłeś się na to, w gazetkach Twoich w obec ludu bezczelnie ich szkalowałeś, i wbrew rozkazaniu Pańskiemu: „kto was słucha, mnie słucha: a kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łuk. 10, 16) i wbrew onej przestrodze Pańskiej: „a jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17) — nawoływałeś czytelników swoich: nie Biskupów waszych, ale mnie, sławnego ks. Stanisława Stojałowskiego, Redaktora (nowego, lub dwakroć nienowego) *Wieńca, Pszczółki, Dzwonu* i t. d. słuchajcie. Biskupi zaprzedali się; księża, co z ambony lub w konfesyonale upominają was, żebyście „gazetek“ dalej nie czytali, zaprzedani albo nastraszeni są; nie słuchajcie ich; gdy wam odmówią rozgrzeszenia, szukajcie innych, podobnych do mnie; a jeżeli już tak wypadnie, nie grzeszcie, a możecie się obywać bez spowiedzi. Tak uczyłeś W. W. ludzi po pierwszym wspólnym liście Pasterskim naszych księży Biskupów; jeżelibyś temu chciał zaprzeczyć, mam całą plikę gazetek W. W., z których każdej chwili dowieść mogę, że ten zarzut mój oparty jest na prawdzie i słuszności.

Obecnie w teraźniejszej rozprawie swojej przyoblekasz się W. W. „w owcze odzienie“ (Mat. 7, 15), jak zwykli czynić „fałszywi prorocy“, kiedy odzywasz się (na str. 62): *nie dam się tym razem unieść ludzkiej krewkości... Ubezpieczyć jednak się muszę i oświadczam najpierw, że cokolwiek tu napisałem, poddaję pod sąd świętej Matki naszej Kościoła, którego wiernym synem i kapłanem byłem, jestem i być chcę aż do śmierci.* Ale zarazem pokazujesz zęby wilcze i piszesz (na str. 67): *Czekajcie na słowo decydujące tego, który jest postawiony, aby pasł baranki i owce“. Sprawa doszła do takiego punktu, że musi ją nareszcie rozwiązać najwyższa powaga. Biskupi się mylą, powiadam głośno... W ich własnym interesie leży wykazać, że mają słuszność. Ale kapłan sumienny, w sprawie wątpliwej nie obciąży swej duszy grzechem tak ciężkim, jakim jest sąd niesprawiedliwy“.* Nibyto oświadczasz się W. W. z gotowością poddania się pod wyrok św. Matki naszej Kościoła i zapowiadasz, że Stolica św. wyrok ten wkrótce już wydać musi; ale zarazem tak swego jesteś pewnym i tak bardzo wierzysz w własną nieomylność, że **głośno** powiadasz, iż Biskupi się mylą; ktoby jednak o Tobie ważył się przypuścić, że błądzisz, temu grozisz W. W., choćby nawet był i kapłanem i sumiennym, że obciążyłby duszę swoją ciężkim grzechem posądzenia.

Stolica św. z pewnością wyrok w sprawie W. W. wyda; jakim on będzie, o tem wątpliwości być nie może dla takich, co znają zasady św. Kościoła katolickiego, a zarazem znają też działalność i wydawnictwa W. W. Czyż skoro ten wyrok nastąpi, W. W. pójdziesz za zdaniem św. Augustyna i powiesz sobie i drugim, słowem i czynem: *Roma locuta est, causa finita est* — „Rzym przemówił, sprawa skończona“, niema po co do niej wracać? Daj Boże, żeby się tak stało; od dawna gorąco tego pragnę i o to, nie sam jeden tylko, się modlę. Ale po ludzku mówiąc, trudno się tego spodziewać.

Wszak w Rzymie W. W. byłeś się zobowiązał zaniechać dalszego wydawania swoich „gazetek“ i nieurządzania nowych wydawnictw niezależnie od swego Biskupa; tymczasem ogłaszając coś na kształt publicznego przeproszenia poniewieranych częstokroć przez siebie Biskupów, oświadczyłeś, że poprzestajesz wydawania *Wieńca, Pszczółki, Dzwonu*, a czemprędzej począłeś wydawać te same w tej samej co wprzódy formie i treści pisemka, z tą jedną tylko zmianą, że do starych tytułów dodałeś słówko *nowy*; więc zamiast *Wieńca, Pszczółki* i *Dzwonu* puszczałeś między ludzi *nowy Wieniec, nową Pszczółkę* i *nowy*

Dzwon. Zamiast szczerze poddać się wyrokowi Stolicy św., wolałeś W. W. chwytać się sztuczek, a to sztuczek ani godnych kapłana w obec Władzy duchownej, — ani nawet nowych, bo często już praktykowanych przez dziennikarzy, przyciśniętych do muru przez policyę i prokuratoryę państwową.

Wiedziałeś W. W., że Ojciec św. nakazał wykreślić Ciebie ze spisu prałatów swoich, i tem samem odsądził W. W. od prawa do — by użyć słów Twoich (str. 45) — *„honorowego“ tytułu i rozmaitych odznaczeń zewnętrznych sukni kapłańskiej.* Mimo to dalej używałeś tych odznaczeń zewnętrznych, i — nadto śmiało ale i dość bezpiecznie przypuszczając, że jak tysiące innych telegramów, jakie w rocznicę wyniesienia Ojca św. na Stolicę Piotrową rokrocznie przychodzą do Rzymu, tak i Twego telegramu ani sam Ojciec św., ani Kardynał żaden czytać nie będzie, lecz jakiś podrzędny urzędniczek kancelaryjny co o dalekiej Polsce niewiele, a o *Wieńcu* to nigdy nic nie słyszał, załatwi rzecz bezmyślnie i tak, że na Twój młyn popłynie woda — w telegramie podpisałeś się szumnie „Monsignore“ [1]). Na dobitek ogłaszasz światu całemu: *W. X. Redaktor na telegramie, czego nigdy nie czyni, wymienił swój tytuł papieski z umysłu — i dostał odpowiedź; więc w Watykanie i przy boku Ojca św. nie wiedzą nic o tem, żeby mu został odjęty* (str. 2). Czyż to szczere i sumienne poddanie się, — czy raczej bezczelność prawdziwie oburzająca?

W całej agitacyi swojej W. W. posługiwałeś się powagą i suknią kapłańską. Którykolwiekby człowiek świecki w tym samym kierunku i duchu co W. W. był chciał działać na lud, ani dziesiątej części tego posłuchu, co W. W. niebyłby znalazł. Dlatego iżeś kapłanem, lud W. W. zaufał, że nie poprowadzisz go na błędne drogi; tak jak niegdyś za czasów Machabejskich Assydejczycy uwierzyli Alcymusowi, i rzekli: „Człowiek kapłan z nasienia Aaronowego przyjechał, nie zdradzi nas“ (1. Mach. 7, 14). Podobnież upornie posługiwałeś się W. W. suknią prałata papieskiego, żeby pomiędzy swoimi czytelnikami utrzymać mniemanie, że tylko tutejsi Biskupi i kapłani niesłusznie, prawie jak faryzeusze Pana Jezusa, Ciebie prześladują dla sprawiedliwości, lecz Papież po Twojej stoi stronie. Tym sposobem o mało co nie udało się W. W. niejednego niegdyś prawowiernego katolika przemienić w Stojałowszczyka.

Czyż można po ludzku spodziewać się, że W. W. podda się wyrokowi św. Matki naszej Kościoła, kiedy i najdonioślejszemi i najświętszemi ustawami tego Kościoła pomiatasz! Tak wbrew wszystkim prawom ważysz się W. W., nie mając do tego ani upoważnienia, ani najmniejszego powodu kanonicznego, odprawiać Msze św. gdzie bądź — poza świętemi miejcami, na to przeznaczonemi. Te Msze św. są ważne, niestety! ale tem większą są obrazą Boga, bo każda z nich według zgodnej nauki teologów jest świętokradztwem z strony W. W., a grzechem śmiertelnym z strony tych, co W. W. do tego świętokradztwa dopomagają, jeśli mają jakąkolwiek świadomość złego, jakiego się dopuszczają. A w dodatku nie wstydzisz się W. W. w gazetkach swoich ogłaszać, w jakim dniu i na czyją intencyą masz taką Mszę św. odprawić i nie sromasz się drukować w którejś z gazetek twoich listu jakiegoś uwiedzionego poczciwca, co za te pokątnie odprawiane Msze św. (tak: święte, ale zarazem i świętokradzkie) porównuje Ciebie z wielkim męczennikiem św. Wojciechem. Siebie Ty, biedny księże, wciąż nowemi obciążasz świętokradztwami, a tych, co niebacznie Tobie wciąż jeszcze ufają, wyzuwasz do reszty z poszanowania dla rzeczy świętych i z tego, które jest znamieniem Wybranych, nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu i Przenajśw. Ofiary.

Czyż w obec tego wszystkiego i innych jeszcze nadużyć W. W., o których wolę nie mówić, nie jest uzasadniona obawa, że skoro Stolica św. sprawę W. W. rozpatrzy i osądzi, wtenczas powołasz się na zasadę swoją, wypowiedzianą na str. 22: *Może Biskup lub Papież wyklinać lub suspendować sto razy, jeżeli to czyni niesłusznie i niesprawiedliwie, ani ta klątwa, ani ta suspensa nie jest ważną;* bo według całego dotychczasowego trybu postępowania W. W. każdy działa niesłusznie i niesprawiedliwie, ktokolwiek z Tobą się nie zgadza, albo nawet ganić Ciebie się odważa.

Inne już szczegóły w rozprawie W. W. pomijam.

Na zakończenie jednak, księże Stanisławie, jedno wspomnienie z dawnych lat. Pamiętasz, że jak niegdyś jako jeden z starszych Twoich współnowicyuszów kierowałem pierwszymi Twoimi w Zakonie krokami, tak później na mnie także przypadł bolesny obowiązek doręczenia Ci dymisyi i wyprawienia Ciebie z Zakonu w świat. Żegnając się z Tobą, dawałem Ci ostatnie, wiem że z serca pochodzące przestrogi i w szczególności powiedziałem Ci: Straciłeś, mój Ojcze, niestety, drogocenną łaskę powołania; teraz pilnujże się, byś nie utracił droższej jeszcze, owszem nad wszystkie najdroższej, łaski Wiary św.! Na to żachnąłeś się i prawie z oburzeniem odpowiedziałeś: Tego nigdy nie będzie; chyba nie znasz mnie, O. Rektorze, jeśli coś takiego o mnie przypuszczasz. Na to Ci odparłem: Czego się dla Ciebie obawiam, mój Ojcze, oto, że jak w Zakonie wciąż sarkałeś na Przełożonych, że nie pozwalają Ci tyle i tak jakbyś mógł i chciał pracować na chwałę Bożą i zbawienie dusz (kiedy oni tylko miarkowali Twoją porywczą nieroztropność i krępowali niepohamowaną samowolę), tak samo też dostawszy się na świat, będziesz sarkał na Biskupów, aż wejdziesz z nimi w zatargi; od nich odwoływać się będziesz do Stolicy św., a skoro ta, może zwyczajem swoim nie rychło, ale w końcu ostatecznie i stanowczo oświadczy się przeciw Tobie, Ty odwoływać się będziesz do Pana Boga, niepomny tego, że **nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę**“. Powtórzyłeś raz jeszcze swoje: „nie bój się, Ojcze, tego nigdy nie będzie“ i pojechałeś.

Czy to powiedziałem na podstawie tej znajomości usposobienia Twego, jaką przez tyle lat wspólnego w Zakonie pożycia nabyć mogłem; czy też jak niegdyś Kaifaszowi Pan Bóg i mnie wtenczas podał do ust, co chciał, abym Ci powiedział: tego niewiem i wiedzieć nie będę aż na sądzie Bożym. Ale to niestety wiem i widzę,

---

[1]) Na str. 47, zdajesz się W. W. natrząsać z t. zw. godności honorowych. Jeżeli tak, jak być mają, są publicznem uznaniem prawdziwych i znakomitych zasług, czynisz niesłusznie; śmieszną jest tylko próżność tych, co zasług nie położywszy, uganiają za takimi odznaczeniami, albo niemi się popisują. — choćby prawa do nich nie mieli.

że one moje pożegnalne słowa w straszny sposób na Tobie się spełniają.

Na miłość Boga i Matki Najświętszej, przynajmniej teraz, kiedy przepaść się przed Tobą otwiera, zawróć z drogi, póki czas.

Popatrz się, księże, na dotychczasowe owoce Twoich zabiegów, boć z owoców bywa drzewo poznane.

Mówisz, żeś pracował około ludu. Osądź sam.

Z pośród tych, którymi się więcej szczegółowo zajmowałeś i co Ciebie nawzajem szczególniej popierali, jak wielu jest takich, co się stali prawdziwie lepszymi? a więc pobożniejszymi? zgodniejszymi? trzeźwiejszymi? pracowitszymi? oszczędniejszymi dla siebie, a zarazem ofiarniejszymi dla Boga i bliźnich? Jak wielu z nich pod wpływem Twoich gazetek stało się lepszymi ojcami? mężami? gospodarzami? sąsiadami? Może powiesz, że pracę w tym kierunku pozostawiłeś innym, sam zaś inne obrałeś sobie zadanie.

Niechaj będzie i tak; praca, a nawet usilna praca około materyalnego, umysłowego i społecznego podźwignienia ludu jest potrzebna i bardzo potrzebna, jeżeli zaś komu, to nam kapłanom nie można się od niej uchylać; ale praca ta powinna zawsze być zbożną t. j. taką, żeby nie obniżała, ale podnosiła poziom moralności, — nie podkopywała, ale budowała Królestwo Boże między ludem tak samo jak i w nas samych. Cóż choć w tym kierunku sprawiłeś pracą swoją? czy praca Twoja była zbożną?

Ostatecznie wszystkie obowiązki nasze polegają na miłości Boga i bliźniego. A więc bodaj raz, mój księże, teraz, kiedy stanąłeś na rozstajnej drodze, a raczej nad brzegiem przepaści, skup myśli swoje, zastanów się i zdaj sobie sprawę, „recogita corde“: pod względem miłości Boga, czy tym z pośród ludu, co słuchali i usłuchali Twych nawoływań; — czy nie ubyło sumienności i gorącości w spełnianiu przykazań Bożych i kościelnych, a więcej w serdecznem czynieniu pokuty za grzechy? Czy natomiast nie przybyło narzekania i sarkania na Opatrzność i na rządy Opatrzności Bożej, oraz zakus, żeby wszystko prawie „na nową zmienić modę“ i pokrewnych zakusom tym iorzonek, jak w wschodniej Galicyi: „że wszędzie, gdzie nas niema, jest lepiej, niż u nas“, tak w zachodniej: „że byle było inaczej, to będzie lepiej niż jest“? Czy przedewszystkiem nie ubyło świętej pokory, a natomiast nie przybyło buty, zarozumiałości i pychy, o których mówi Pismo św., że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“ (Jak. 4, 5) i: „trzech rodzajów nienawidzi dusza moja...: ubogiego pysznego, bogacza kłamliwego, a starca głupiego i bezrozumnego“ (Ekkli. 25, 4). A pod względem miłości bliźniego, cożeś sprawił między ludem? Zastałeś smutny skutek smutniejszych jeszcze czasów, nieufność włościan do dworów, która jednak poczynała już przycichać w miarę tego, jak pod wpływem misyi ludowych a rekolekcyi dla wykształceńszych i licznych innych okoliczności wracano coraz więcej i szczerzej do Boga i Kościoła Jego. Tyś to jeszcze tlejące zarzewie nieufności rozdmuchnął w płomień waśni społecznej, a nawet nienawiści klasowej. Rzucałeś hasło: „Hejże na stańczyków, hejże na obszarników“! — a cały tłum Twoich czytelników zrozumiał: „surdutowców“, i począł się ich bać i nienawidzić więcej niż samego dyabła. W obec tego, jak to niestety bywa, niejeden z pośród zaczepionych począł tracić spokój i równowagę, a tem samem i rozwagę, — a jedynie cieszyli się socyaliści od *Przyjaciela ludu* i radykaliści od *Kuryera lwowskiego*, i poczęli w zamąconej przez Ciebie wodzie dla siebie łowić rybki i ryby. Czyż to zbożna była praca?

Jakiż owoc Twego działania? Mniejsza o to, że sam osobiście naraziłeś się na zerwanie wszelkich prawie stosunków z obywatelstwem, Duchowieństwem, Biskupami; ale to gorsza, że gdziekolwiek wpływy Twoje przemogły, tam klin wbiłeś pomiędzy lud a obywatelstwo, podciąłeś wpływ Duchowieństwa, osłabiłeś powagę i znaczenie Biskupów — sprawiłeś rozstrój na wszystkie strony. I spodziewałeś się, że sam jeden zawładniesz tym ludem i poprowadzisz go, dokąd zechcesz. Prędko znalazłeś naśladowców, co sobie powiedzieli, że i oni potrafią tak samo jak Ty być opiekunami ludu. Już musisz się potykać z takimi Stapińskimi, Bojkami, Lewakowskimi i t. p.; niebawem przybywać będą coraz nowi i nowi; walka zawrze na ostro; posiałeś wicher i zbierasz burzę; wykoleiłeś sporą część ludu — wniosłeś rozstrój, niezgodę, niesforność w łono samegoże ludu.

Teraz jeszcze się chełpisz, żeś potężny, bo tysiące ludu stoi za Tobą. Nie łudź się; potęga Twoja na glinianych stoi nogach. — Ci co przystali do Ciebie, rychło przekonają się, że potrafiłeś tylko nauczyć ich narzekania na swą dolę, na krzywdy doznane lub urojone; że jednak nie zdołasz poprawić ich położenia, ostygną w swoim zapale i odwrócą się od Ciebie do innych, może gorszych od Ciebie.

W porównaniu do ogółu włościaństwa, małą tylko ich część za sobą pociągnąłeś; ten ogół nie zatracił jeszcze ani swego zdrowego chłopskiego rozumu, ani nie wyzbył się Wiary św., ani nie przestał być cierpliwym, nieraz prawie aż do indolencyi: zdrowy chłopski rozum przejrzy i zawyrokuje, że zgoda tylko buduje, a niezgoda, przez Ciebie rozsiana, na nic się nie zdała; wiara przemówi i wskaże chłopu na Ciebie, jako na tego, który wobec niego poniewierał księży, szkalował Biskupów, znieważał Przen. Sakrament i — nie pomści się chłop na Tobie, bo uszanuje w Tobie godność kapłaństwa — lecz odwróci się od Ciebie, jak już tu i owdzie odwracać się poczyna; pozostaniesz sam jeden, opuszczony od wszystkich, choć kąkol przez Ciebie posiany długo jeszcze będzie trzeba plewić.

Ale mniejsza o to wszystko. Oglądaj się na Boga, którego nie znajdziesz poza Kościołem, a to Kościołem zbudowanym na Piotrze. Zbłądziłeś przeciw Wierze; tem samem odstąpiłeś od Kościoła, — porzuciłeś Pana Boga. Nie bądźże upartym w tym błędzie; nie żądam, żebyś mnie wierzył na słowo; jeżeli je masz, zajrzyj do szkolnych kajetów Twoich, i odczytaj, czego Cię na teologii uczono o Kościele Bożym i o hierarchii; poszukaj w pierwszej lepszej katolickiej Dogmatyce, lub Prawie kanonicznem i przekonaj się, jak inną od Twojej jest nauka i wiara katolicka. A przynajmniej to jedno niech u Ciebie uproszę: Skoro Rzym zawyrokuje — a zawyrokuje prędko, może prędzej, niż się spodziewasz, to wtenczas przynajmniej poznaj i uznaj, żeś zbłądził, — wtenczas zdobądź się na tyle pokory, ale zarazem też na

tyle odwagi i ufności, ile Ci będzie potrzeba, żeby szczerze i z prostotą odwołać swe błędy, porzucić dotychczasową działalność, która wielu na ciężkie grzechy i na wieczne potępienie naraziła — i usunąć się gdzieś w ciche ustronie na pokutę i dla przygotowania się na szczęśliwą śmierć.

Tego W. W. z całego serca życzę, o to dla Ciebie szczerze się modlę.

Ks. H. Jackowski T. J.

W Towarzystwie wzajemnej pom. kapłanów niema podziału na dyecezye.

(Dok.). Tylko wszystkie dyecezye mogą utrwalić byt naszemu Towarzystwu. Że tak jest, przekonać się możemy z tego, iż prawdopodobieństwo dożycia pewnego wieku wśród nielicznych kapłanów jednej dyecezyi nie da się ująć w żadną konkretną formę. Weźmy n. p. schematyzmy z roku 1863 i przypuśćmy, że w tym właśnie roku pozawiązywano także towarzystwa dla każdej dyecezyi z osobna a wszyscy kapłani bez wyjątku do nich przystąpili, to po trzydziestu latach t. j. do roku 1893 otrzymamy taki obraz:

Urodzeni w roku	Dyecezya lwowska z żyjących dożyło		Dyecezya przemyska z żyjących dożyło		Dyecezya [illegible] (dawna) z żyjących dożyło		Razem z żyjących dożyło		Procent pozostałych przy życiu
	w roku 1863	1893	w roku 1863	1893	w roku 1863	1893	[illegible] 1863	1893	
1810	8	2	14	2	14	2	36	6	17%
1811	8	1	8	2	21	0	37	3	8%
1812	11	1	11	3	14	3	36	7	19%
1813	11	2	9	3	6	0	26	5	19%
1814	13	2	7	2	15	3	35	7	20%
1815	15	5	12	0	13	3	40	8	20%
1816	8	2	14	1	15	5	37	8	21%
1817	8	3	10	2	15	6	33	11	35%
1818	3	2	13	5	9	5	25	12	48%
1819	9	1	10	2	14	2	33	5	15%
1820	8	4	9	5	7	2	24	11	46%
1821	5	0	10	6	18	9	33	15	45%
1822	10	5	10	6	16	9	36	20	55%
1823	11	4	10	3	16	6	37	13	35%
1824	11	2	7	1	10	5	28	8	28%
1825	12	3	14	8	11	6	37	17	46%
1826	11	5	5	3	9	4	25	12	48%
1827	14	6	15	9	4	3	33	18	55%
1828	8	2	8	5	15	7	31	14	45%
1829	7	5	7	4	13	4	27	13	47%
1830	11	6	10	7	10	4	31	17	55%
1831	4	3	3	1	7	5	14	9	64%
1832	1	0	7	6	10	9	18	15	83%
1833	9	5	8	2	11	5	28	12	41%
1834	7	3	8	7	16	6	31	16	50%
1835	8	4	2	0	11	4	21	10	48%

Z tego zestawienia widzimy, że nawet wszystkie trzy dyecezye (schematyzmu dawnej dyecezyi krakowskiej nie mogliśmy dostać) jeszcze nie dają stałych procentów śmiertelności, tem mniej więc dać je może każda dyecezya z osobna. Choćbyśmy chcieli zestawiać te procenta z lat kilku naraz, jeszcze każda dyecezya da inne wyniki. I tak z osób pomiędzy rokiem 45 a 49 życia, żyjących w roku 1863 dożyło roku 1893 z dyecezyi lwowskiej 14 osób na 47 t. j. 29%, z dyecezyi przemyskiej 10 na 56 t. j. 18%, z dyecezyi tarnowskiej 22 na 67 t. j. 33%. Ze wszystkich zaś dyecezyi razem dożyło 27%, a powinno dożyć według tablicy śmiert. 17 tow. angiel. również 27%. A więc, jak nas ten wypadek poucza, cyfra śmiertelności naszego kleru odpowiada przeciętnej śmiertelności, obliczonej przez Anglików. Dlatego niesłusznym jest zarzut, że u nas może być śmiertelność inna niż w Anglii. To samo wskazują nam inne przykłady. Z osób pomiędzy rokiem 40-tym a 45 życia dożyło naszych księży 39·3%, według 17-tu towarzystw angiel. powinno dożyć 40·5%. Różnica to zbyt mała. Chcąc mieć jaśniejszy pogląd przyglądnijmy się następnemu zestawieniu:

We wszystkich dyecezyach z trzech lat rok urodzenia	Żyjący w roku 1863	[illegible]	Procent pozostałych przy życiu	Podług tablicy śmiertelności			
				Dep[illegible]	Floren[illegible]	[illegible]	[illegible] Fischera
10,*) 11, 12	109	16	14·6%	18%	18%	16·7%	12%
11, 12, 13	99	15	15·2%	20%	20%	19·1%	14%
12, 13, 14	97	19	19·6%	23%	23%	21·1%	16%
13, 14, 15	101	20	19·8%	26%	26%	24·2%	18%
14, 15, 16	112	23	20·5%	28%	29%	26·9%	21%
15, 16, 17	110	27	24·5%	31%	32%	29·6%	24%
16, 17, 18	95	31	32·6%	34%	35%	32·4%	26%
17, 18, 19	91	28	30·8%	37%	38%	35·1%	29%
18, 19, 20	82	28	34·1%	40%	40%	37·8%	31%
19, 20, 21	90	31	34·4%	42%	42%	40·4%	34%
20, 21, 22	93	46	49·5%	45%	45%	43·0%	37%
21, 22, 23	106	48	45·3%	47%	47%	45·6%	39%
22, 23, 24	101	41	40·6%	49%	49%	47·9%	42%
23, 24, 25	102	38	37·3%	51%	51%	50·4%	44%
24, 25, 26	90	37	41·1%	53%	53%	52·7%	47%
25, 26, 27	93	47	50·5%	55%	55%	54·6%	50%
26, 27, 28	89	44	49·4%	57%	56%	56·6%	52%
27, 28, 29	90	45	50·0%	58%	58%	58·5%	54%
28, 29, 30	89	44	49·4%	59%	59%	60·2%	56%
[illegible]	72	[illegible]	[illegible]	61%	61%	61·9%	58%
30, 31, 32	63	41	65·1%	62%	62%	63·4%	59%
31, 32, 33	60	36	60·0%	63%	63%	64·8%	61%
32, 33, 34	77	43	55·8%	64%	65%	66·2%	63%
33, 34, 35	80	38	47·5%	65%	66%	67·4%	65%

Widzimy więc, że procent śmiertelności kleru galicyjskiego układa się w pewną normę i jest bardzo zbliżony do tablic śmiertelności, a zatem wszystkie dyecezye mogą stworzyć Towarzystwo, żadna zaś pojedyncza dyecezya nie może ani pomyśleć o oderwaniu się od niego, jeśli nie chce wkrótce narazić się na upadek.

Widzimy także, że długowieczność naszego kleru nie okazuje się wcale od przeciętnej większa, jak to wskazują tablice śmiertelności. Statystycy zaś twierdzą, że duchowni żyją najdłużej.

Na zakończenie dodamy jeszcze, jaka jest przeciętna długość życia ludzkiego? Jakiego wieku dożyje połowa osób, rok ten należy uważać za przeciętny. Każdy bowiem ma równe prawdopodobieństwo, albo dożyć tego roku, albo nie dożyć. Według tablicy śmiertelności 17-tu towarzystw angielskich:

Z osób liczących lat	20	dożyje połowa	65	roku
„	26	„	66	„
„	31	„	67	„
„	38	„	68	„
„	43	„	69	„
„	48	„	70	„
„	52	„	71	„
„	56	„	72	„
„	59	„	73	„

Stąd znów widzimy, jaką korzyść odnosimy z przystąpienia do Towarzystwa, ubezpieczającego nam starość. Ponieważ Ci, co przed czasem pomrą, tracą swoje wkładki na korzyść

---

*) Cyfrę stulecia **18** dla oszczędzenia miejsca pomijamy.

stowarzyszonych, pozostałych przy życiu, przeto gdyby towarzystwo wymierzało zapomogi między rokiem 65-tym a 70-tym życia, to zapomogi te muszą być dość pokaźne, a mianowicie podwójną wartość mające, niż gdybyśmy wkładki nasze chcieli lokować w kasie oszczędności. W prawdzie oszczędność taka byłaby naszą własnością, a wrazie naszej śmierci przeszłaby na naszych spadkobierców, lecz cóż nas kapłanów katolickich może obchodzić los naszych spadkobierców, którzy najczęściej nie wywdzięczą się swym dobrodziejom, ba nawet się za nich nie pomodlą. Czyż nie roztropniej jest i bardziej po kapłańsku, nie czynić żadnych zabiegów celem uszczęśliwienia naszych spadkobierców, a zabezpieczyć sobie jako tako wygodną starość, lub też pewną pomoc na wypadek naszego przedwczesnego kalectwa?! Korzyść więc ze Stowarzyszenia jest wielka, tak materyalna jak i moralna, która każdego może przekonać i skłonić do wpisania się w jego szeregi.

Ks. Antoni Tenczar.

Habent sua fata — sermones.

Podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa oświaty ks. prałat Chotkowski miał 2. marca b. r., świetną mowę w parlamencie wiedeńskim „o potrzebie religijnego wychowania dzieci w naszych szkołach" [1]). Czcigodny poseł treściwie, dobitnie i przekonywająco wykazał niedostatki publicznego wychowania w Austryi i szczegółowo zdał sprawę z życzeń, objawionych roku zeszłego na krakowskim wiecu katechetów, lecz formalnych wniosków nie czynił, ponieważ tego żądało wyraźnie Koło polskie, w którego imieniu ks. Chotkowski głos zabrał. Polityka Koła przypomina w tym razie znane słowo: *video meliora proboque, deteriora sequor.* Koło uznaje szkodliwość liberalizmu, ale dla względów taktycznych nie chce zrywać ze stronnictwem liberalnem, dotychczas liczebnie jeszcze najsilniejszem w Radzie państwa. Ta niekonsekwencya naszej reprezentacyi w Wiedniu nie nastraja nas melancholijnie. Bywało już gorzej; nasi posłowie nie widzieli, czy nie chcieli widzieć *meliora*; teraz, kiedy im otwierają się oczy, możemy mieć nadzieję, że z czasem postąpią o krok dalej i nie zawahają się pójść w czynie za tem, co rozumem uznają za dobre, zwłaszcza jeżeli w przyszłych wyborach liberali poniosą klęskę, czego się szczerze im życzy.

Mowa ks. prałata Chotkowskiego, piętnująca nowoczesną szkołę, nie przypadła do smaku postępowym żydkom, którzy w dobrze zrozumianym interesie własnym obstają przy „zdobyczach" ery liberalnej. Trzeba było odwrócić uwagę publiczną od mowy ks. Chotkowskiego i domyślnie zawartych w niej postulatów.

Użyto środka, od dawna wypróbowanego na .... dzieciach.

Gdy dziecko napiera się noża, świecy, szkła lub podobnie niebezpiecznego przedmiotu, matka podnosi rękę w górę i powiada: „patrz, Jasiu, jaki ładny ptaszek!" Ptaszek może być brzydki, może też wcale go nie być, to obojętna; chodzi jedynie o to, aby myśl dziecka zaprzątnąć czem innem, tymczasem zaś usunąć mu z przed oczu rzecz, której się natarczywie domaga. Tego niezawodnego w praktycznej pedagogii sposobu chwycił się dr. Propper, izraelita, nieodpowiedzialny redaktor „Dziennika krakowskiego", radca miejski w Krakowie. Na jego interpelacyą, wniesioną 5. marca b. r. na posiedzeniu Rady miejskiej, oświadczył prezydent, p. Friedlein, że nie jest zgodne z prawdą twierdzenie ks. Chotkowskiego, jakoby w jednej szkole krakowskiej powierzono żydowskiemu nauczycielowi w zastępstwie naukę religii katolickiej tak, że uczył żydowskie i katolickie dzieci razem [2]). Po tej deklaracyi urzędowej Rada, na wniosek dr. Kasparka, uchwaliła prosić Koło polskie, aby skłoniło ks. Chotkowskiego do odwołania słów rzekomo nieprawdziwych.

Wnosząc z oburzenia, z jakiem odpierano zarzut niedostatecznej dbałości o religijne wychowanie chrześciańskiej dziatwy, niewtajemniczony w lokalne stosunki gotów byłby przysiądz, że pan prezydent naraz został zagorzałym ultramontaninem, a cała Rada miejska wraz z trzynastoma swymi żydami wstąpiła do zakonu antysemitów najsurowszej obserwy. W rzeczy samej chciano tylko wielkiemu dziecku (t. j. szerokiej publiczności) pokazać ptaszka, aby nie dało się skusić ks. Chotkowskiemu i nie poczęło żądać szkoły wyznaniowej, rzeczy okropnej dla przeciętnego polityka galicyjskiego.

Zamiar powiódł się wyśmienicie. Uwaga powszechna odwróciła się od trafnych wywodów mowy „o religijnem wychowaniu młodzieży w szkołach naszych", skierowała się natomiast na szczegół stosunkowo drobny, który bez szkody dla całości można było opuścić. Treścią przemówienia nikt się nie interesował, a tylko pytano ciekawie: czy to prawda, że w zastępstwie nauczyciel żydowski uczył religii dzieci chrześciańskie? Rada miejska przeczyła. ks. Chotkowski nie cofnął swego twierdzenia, owszem, stanąwszy w obronie zaatakowanej czci osobistej, na posiedzeniu Rady miejskiej 12. marca spowodował urzędowe dochodzenie w sprawie, w której go zaocznie a lekkomyślnie potępiono.

Śledztwo prowadził wydelegowany z Rady szkolnej inspektor krajowy. Przyznam, że z obawą i niepokojem czekałem na wynik dochodzeń. Wprawdzie delegat — jak wszyscy bez wyjątku członkowie Rady szkolnej krajowej — odznacza się nieposzlakowaną prawością charakteru, ale nie mogłem tego ignorować, że nagromadziły się w tym przypadku okoliczności, stanowczo niekorzystne dla ks. Chotkowskiego. I tak: każdemu Polakowi Kraków jest drogi, więc tylko z wielką przykrością każdy z nas dowie się o tem i urzędowym aktem to stwierdzi, iż poważna reprezentacya grodu królewskiego, który ma tyle wspaniałych kart w najnowszej nawet swojej historyi, skompromitowała się niekoleżeńskiem i, co gorsza, niesprawiedliwem odsądzeniem od wiary jednego z zasłużonych swoich członków; nadto w tej sprawie zaangażował swój honor dr. Kasparek, niegdyś profesor p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, a później jego kolega na uniwersyteckiej katedrze; wreszcie spór toczył się głównie o kwestya nadużyć żydowskich między protestantem i żydem z jednej a kapłanem katolickim z drugiej strony; oświadczyć się za księdzem — to znaczyło: narazić się w oczach pewnej kliki, może nie potężnej ale krzykliwej, na opinią wstecznika i — horribile dictu — antysemity.

---

[1]) Mowa ta, drukowana w *Czasie*, wyszła też w osobnej odbitce i jest do nabycia po 15 ct. za egzemplarz.

[2]) Według *N. Fr. Presse* (Abendblatt, 2. März 1896, Nr. 11.323) miał oświadczyć ks. Chotkowski: „An einem Orte hat sich der unglaubliche Fall ereignet, dass einem jüdischen Lehrer die Vertretung des Religions-Unterrichtes übertragen wurde (Hört! Hört! rechts und bei den Antisemiten). Er hat den christlichen und jüdischen Kindern zugleich den Religionsunterricht ertheilt, freilich nur in der biblischen Geschichte, und man lobte ihn, dass er alle heiklen Fragen zu umgehen wusste, so dass es ein sehr angenehmer Unterricht war. Es ist wahr, dass wir das Alte Testament mit den Israeliten gemeinschaftlich haben. Das Eine hat aber der Inspector vergessen, dass die Erklärung und das Verständnis des Alten Testaments einen himmelweiten Unterschied aufweist. (Abg. Dr. Scheicher: Es wäre interessant zu wissen, wo das war!). *In Krakau*".

W mowie zaś spolszczonej wiernie z autentycznego tekstu, bo ze stenograficznego sprawozdania Rady państwa powiedziano:

„Ale ja znam jeszcze jeden przypadek, przy którym może mi panowie nie dacie wiary; powierzono bowiem żydowskiemu nauczycielowi, w zastępstwie, naukę religii i uczył chrześciańskie i żydowskie dzieci religii. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Prawda, że tylko uczył historyi biblijnej i chwalono go nawet, że umiał omijać wszelkie drażliwe kwestye i że to była przyjemna nauka. Co prawda posiadamy z Izraelitami jeden wspólny Stary Testament, o jednem tylko zapomniano, że objaśnianie a zrozumienie Starego Testamentu o całe niebo się różni. Jeśli jednak ma być mowa o religijnem wychowaniu, a żyd uczy chrześciańskie dzieci religii, to zachodzi wtedy taka piramidalna pedagogiczna monstrualność, jaką trudno nawet sobie wymarzyć".

Słowem, prowadzący śledztwo musiał w sobie zwalczać uczucia zrozumiałe, naturalne, ludzkie, ale bądź co bądź utrudniające wytworzenie sobie bezstronnego sądu.

To też kamień spadł mi z serca, gdym przeczytał w dodatku porannym do Nr. 127 *Czasu* pismo Rady szkolnej krajowej, streszczające rezultat urzędowych badań [1]).

Pominąwszy szczegóły drobiazgowe, pismo Rady szkolnej krajowej można oddać następującemi zdaniami, wystylizowanemi według wymagań §. 19 ustawy prasowej: Nie jest prawdą, jakoby w którejś szkole krakowskiej z urzędu ustanowiono izraelitę zastępcą nauczyciela religii dla dzieci katolickich. Natomiast prawdą jest, że niekiedy z polecenia kierownika lub gospodarza klasy dzieci katolickie były obecne w klasie, w której nauczyciel religii mojżeszowej udzielał nauki religii uczniom swego wyznania.

Czy Rada szkolna zarzuciła ks. Chotkowskiemu nieprawdę? Na pozór: tak, w rzeczywistości: nie.

Jeżeli zechcemy upierać się przy formie, to odpowiedź wypadnie potakująca, jeżeli zaś wnikniemy w istotę rzeczy, to Rada szk. ks. Chotkowskiemu przyznała słuszność. Czy bowiem kierownik powierzył nauczycielowi żydowskiemu w zastępstwie udzielanie religii dzieciom katolickim, jak twierdził ks. Chotkowski, czy też tylko polecał dzieciom katolickim zostawać na nauce religii mojżeszowej w razie, gdy nie przybył katecheta, jak stwierdziła Rada szkolna: to w gruncie rzeczy na jedno wychodzi. Wszak dzieciom bawełny w uszy nie wtykano; zostając przeto na godzinie religii żydowskiej, musiały koniecznie przysłuchiwać się naukom żydowskiego nauczyciela religii.

Przypuśćmy, że ktoś obcy przybywa do szkoły na Dajworze i zastaje w ławkach dzieci chrześciańskie, z żydowskiemi zmieszane, a na katedrze nauczyciela religii mojżeszowej. Cóżby powiedział? Powiedziałby, że izraelita uczy religii dzieci chrześciańskie. Gdyby zaś poinformowano go nadto, że to się stało „z polecenia kierownika szkoły", to opisując odkryty stan rzeczy, nie rozminąłby się z prawdą, gdyby dosłownie, jak ks. Chotkowski, powiedział, że w szkole poruczono żydowi nauczać religii dzieci chrześciańskie.

Przyjmując za niezbitą prawdę rezultat śledztwa, co najwięcej, można zarzucić ks. Chotkowskiemu to, że uniesiony zapałem, naturalnym u człowieka broniącego żywotnej i słusznej sprawy, nie wyraził się dość ściśle i że w niektórych drobnych, a zgoła nic nie znaczących szczegółach zbyt zaufał swoim informatorom, ale żadną miarą nie można go obwiniać o fałsz, ani tego mu brać za złe, że swoich informacyi nie oparł na tak gruntownem badaniu, jakie przeprowadzić może jedynie władza szkolna.

Że *Dziennik krakowski*, będący na usługach żydów, udaje zadowolonego (w nrze 128), temu się nie dziwić; jest w tem zwyczajna taktyka pismaków żydowskich. Ale Rada miasta Krakowa, jak widać ze sprawozdania ogłoszonego w *Czasie*, nie tryumfuje, bo też, po prawdzie powiedziawszy, nie ma z czego się cieszyć. Słusznie r. m. F. Jakubowski uznał za niestosowne wzywać ks. prałata Chotkowskiego, iżby sprostował swoje twierdzenie. Słusznie też Dr. Jakubowski przypuszczał, że ks. Chotkowski sam uczyni, co będzie uważał za potrzebne. My sądzimy tak samo i nadmieniamy, że z ks. Chotkowskim, który w mowie mianej 2. marca b. r. lojalnie stanął na gruncie uchwał krakowskiego wiecu katechetów, kler polski w Galicyi się solidaryzuje i poczuwa do wdzięczności względem niego za jego publiczne wystąpienia, pełne męstwa, powagi i ducha kapłańskiego. Tego stanu rzeczy jego zatarg z krakowską Radą miejską nie zmienił i nie zmieni.

Ks. Z. Lenkiewicz.

[1]) Pismo R. S. K. opiewa dosłownie jak następuje. „W sprawie zarzutów, podniesionych przez ks. prałata dr. Chotkowskiego w piśmie, wystosowanem do p. Prezydenta m. Krakowa, a dotyczących nauki religii w szkołach ludowych krakowskich, oznajmia się Radzie szkolnej okręgowej, co następuje: Przeprowadzone przez delegata Rady szkolnej krajowej dochodzenie wykazało, że w szkole XI. na Dajworze jednorazowe zastępstwo nieobecnego w szkole z powodu choroby księdza katechety ani przez kierownika, ani przez c. k. okręgowego Inspektora szkolnego nie było poruczone nauczycielowi religii mojżeszowej, lub też nauczycielowi wyznania mojżeszowego, któryby dzieci katolickie przez tę godzinę uczył religii, względnie historyi biblijnej. Dochodzenie stwierdziło również, że i w szkole XVI. przy ul. Dietla, ani kierownik szkoły, ani c. k. Inspektor szkolny okręgowy nie poruczył jednorazowego, względnie dłuższy czas trwającego zastępstwa w czasie wakansu po ustąpieniu ks. Janasa z posady katechety przy tej szkole, a przed zamianowaniem ks. Guzika, nauczycielowi religii mojżeszowej, a to ani Drowi Landauowi, który nie był nigdy nauczycielem religii mojżeszowej w szkołach ludowych krakowskich, ani żadnemu innemu z nauczycieli. Z aktów urzędowych wynika zresztą, że wakansu w szkole ludowej XVI. nie było, gdyż ks. Janas uwolniony został od obowiązków służbowych dnia 5. grudnia, a ks. Guzik objął je dnia 6. grudnia 1893 r. Wobec tego, że wspomniane zastępstwo nie miało miejsca i nauka historyi biblijnej dzieciom katolickim przez nauczyciela izraelitę nie była udzielaną, nie mógł też ani kierownik szkoły, ani c. k. inspektor szkolny okręgowy być obecnym na takowej nauce, a tem samem nie miał możności wyrazić mu za tę naukę uznania lub pochwały.

Natomiast stwierdzone zostało przez dochodzenie, że tak w XI. jak w XVI. szkole zdarzały się przypadki, że w razie nieprzybycia ks. katechety na godzinę religii, dzieci katolickie danej klasy, wszystkie lub pojedynczo, bądź dobrowolnie, bądź z polecenia kierownika lub gospodarza klasy pozostawały obecne w klasie, w której nauczyciel religii mojżeszowej udzielał nauki religii uczniom swego wyznania, nie biorąc w niej jednak żadnego udziału. Działo się to wtedy, gdy na lekcyę religii przeznaczona była godzina środkowa i nie można było posłać młodzieży do domu, względnie kazać jej o godzinę później przyjść do szkoły, a młodzież bez dozoru pozostawioną być nie mogła, aby nie przeszkadzała nauce w innych klasach. Zarządzenie takie uważa Rada szkolna krajowa za niewłaściwe, zarówno ze względu na młodzież, jako też na to, że ludności może dać powód do pogłosek, jakoby naukę religii poruczono nauczycielowi innego wyznania. Jeżeli zatem ks. katecheta, względnie nauczyciel religii innego wyznania nie przybędzie na lekcyę, mają kierownicy szkół uczniów jego, którzy nie mogą mieć lekcyi religii, umieścić choćby w innej klasie na nauce świeckiego przedmiotu".

BIBLIOGRAFIA.

Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich, zebrana na 50-letnią rocznicę smutnych wypadków lutego, przez *ks. Stefana Dembińskiego.* Jasło 1896, w 8-ce str. 443. Cena 2 złr. 50 ct.

Obok rzezi Humańskiej niema straszliwszego wypadku w dziejach naszych jak rzeź galicyjska. I tu i tam głównie socyalnej natury powody były przyczyną morderstw; i w jednym i w drugim wypadku podnieta dana była ciemnej czerni od wrogów naszej ojczyzny. Różnicy tyle było, że na Ukrainie ofiar legło o wiele więcej a zabójcami byli rusini, prawosławnego wyznania, u nas zaś bratobójczą rękę podniósł lud czysto polski i katolicki. W zeszłym wieku mieliśmy jeszcze własny, choć niedołężny rząd, w obecnym pod cudzem panowaniem doczekaliśmy się katastrofy.

W lat 50 po niej, kiedy schodzą ze świata ostatni świadkowie Kainowej winy a na nowo rozdmuchują złe duchy nienawiść społeczną, (przypominamy proces krakowski i zagłuszenie pieśni legionów przez hymn o czerwonym sztandarze), podjął ks. prof. Dembiński, syn jednego z zamordowanych w r. 1846 panów, trud zebrania szczegółów o krwawym roku, który znamieniem hańby i smutku naznaczył nasze dzieje. Po ogólnym wstępie, dającym pogląd pobieżny na położenie w Galicyi [1]),

[1]) Szkoda, że do niego autor nie mógł korzystać z dzieła, które Waleryan Kalinka, będąc jeszcze świeckim człowiekiem, wy-

następuje krwawa kronika 149, ułożonych alfabetycznie, miejscowości. w których odgrywały się straszne sceny. Autor czerpał ze źródeł drukowanych oraz z wiadomości, udzielonych mu przez żyjące jeszcze osoby, które patrzały na wypadki 1846 r. jak ks. Kitrysa ze Szczurowej, ks. kanonika Kolbuszewskiego z Jodłowej, i inne osoby, nadto z zapisków w księgach parafialnych, z trudem niemałym zebranych. Bylibyśmy woleli, aby szan. autor dla przejrzystości poświęcił był osobny krótki rozdział źródłom, do których się odwoływa, bo nie wiele jest dziś takich, co wiedzą, kto był Tessarczyk, autor wielce rzadkiej książki o r. 1846, albo Sala. Nawet tytułów ich dzieł niema podanych, historyk tego przecież nie zaniedbuje, przynajmniej w odsyłaczu. Niektóre źródła zupełnie pominięte, jak ks. Antoniewicza, odważnego apostoła między chłopstwem, krwią bratnią zbroczonem: *Wspomnienia missyjne z r. 1846.* (Poznań 1855). Nazwiska, które świątobliwy misyonarz oznaczył tylko inicyałami, uzupełnił ks. Badeni w swoim żywocie ks. Antoniewicza, drukującym się w *Przeglądzie powszechnym.* Pominięta także francuska książka Leonarda Chodźki, oraz pamiętnik Polki bezimiennie ogłoszony przez stowarzyszenie Staszica we Lwowie. O Joachimie Chomińskim należało powiedzieć, że był Rusinem [2]), prototypem naszych późniejszych nieprzejednanych, również, że Horożana pod Komarnem, o 5 mil od Lwowa, znana z książki Czaplickiego, była jedynem miejscem, gdzie ruski lud dopuścił się mordów na Polakach. Ale i to, co autor miał w ręku, wystarcza, aby dać obraz okropności popełnionych. Nazwisk wylicza ks. prof. Dembiński 455, liczba ofiar wynosiła jednak do 2000. pomordowanych w 154 miejscowościach [3]). Z kapłanów zginęli: w Pleśnej pod Tarnowem ks Wojciech Cieczkiewicz; w Pilznie ks. Gałecki, wikary z Dobrkowa; ks. Jakób Trutty, wikary. zabity w Łączkach podczas pogrzebu Szymona Brzeskiego. Klasztor OO. Reformatów w Zakliczynie złupiono, braciszka Rafała Ślósarczyka zamordowano, niejeden kościół zbeszczeszczono i znieważono, nawet Najśw. Sakramentowi nie przebaczano, profanując go świętokradzko. Kilku kapłanów, choć z życiem uszło, doznało zniewag i przypłaciło więzieniem lub utratą posady spełnienie obowiązku.

Tak się stało przedewszystkiem z biskupem tarnowskim Wojtarowiczem, który, sam syn ludu, biurokracyi naraził się następującym sposobem. Kiedy nadeszła spowiedź wielkanocna, baron Krieg, wice-prezes rządów w Galicyi, władający wszystkiem w imieniu pobożnego ale nic nie znaczącego arcyksięcia Ferdynanda, przysłał mu wezwanie a oraz skarcenie duchowieństwa za to, że ośmieliło się odmawiać rozgrzeszenia uczestnikom rzezi. Zacny pasterz postąpił tak, jak mu nakazywał biskupi obowiązek, lecz zgotował sobie zgubę. Prześladowano go, dręczono: wszystko znosił cierpliwie. Nakoniec w pierwszej połowie r. 1850 wezwało go ministeryum do Wiednia, nakazując, aby dobrowolnie złożył swą godność. Ks. Wojtarowicz odpowiedział: że w całem postępowaniu nie zboczył na krok od obowiązków pasterza, że jeśli nie dozwolił rozgrzeszać morderców, którzy żalu nie okazywali, ani nie obiecywali poprawy, to postąpił, jak mu nakazywało sumienie i obowiązek biskupi. W końcu dodał, że tylko wtedy złoży swą godność, jeżeli go Stolica św. do tego kroku zawezwie. Stało się to w obec przemocy, a zacny biskup w sierpniu r. 1850 dobrowolnie ustąpił i resztę żywota w zaciszu w Krakowie przepędził [4]). Podobnie postąpiono z ks. Waleryanem Serwatowskim, który w Tarnowie przed cyrkułem lud do opamiętania nawoływał i ze Lwowa, z biura prezydyalnego od władzy świeckiej interdykcyą kapłańską na pół roku ukarany został. Czcigodny ks. Kitrys, wówczas pleban w Dąbrowie, po 4-miesięcznem więzieniu w Tarnowie został puszczony ale w dwa miesiące później ówczesne gubernium poleciło surowo ks. biskupowi Wojtarowiczowi, aby go, acz nie zasądzonego żadnym wyrokiem, usunął z beneficyum. Skutkiem tego suspendowany *a divinis*, posłany był do domu poprawy w Przeworsku, skąd go po 15 miesiącach pokuty dopiero w lutym r. 1848 rząd gubernialny uwolnił i miejsce wikarego dać łaskawie pozwolił. Ks. Antoniewicz, który naukami swemi poczynał wpływać na lud i nawracać go na drogę spokoju i żalu, otrzymał rozkaz opuszczenia Galicyi. Było więcej jeszcze takich kapłanów, co doznali od ludu obelg i razów lub od rządu niełaski, a czasem jednego i drugiego razem.

Miała rzeź humańska Żeleźniaka i Gontę, ale pierwszy poszedł na Sybir, drugi na palu zginął w mękach. Jakób Szela ze Siedlisk, który był zbrodniarzem. zanim stanął na czele mordów, otrzymał od rządu austryackiego wielki złoty medal z napisem: *bene merenti*, i posiadłość na Bukowinie, gdzie obydnego dokonał żywota. Osławiony starosta tarnowski Breinl v. Wallerstern, wziął krzyż kawalerski orderu Leopolda. Innego, tym samym orderem wówczas nagrodzonego starosty synowie czy krewni są dziś zasłużonymi członkami Koła polskiego w Wiedniu. Tak się stosunki zmieniają.

Nie możemy wchodzić w szczegóły książki ks. Dembińskiego, (przy której bardzoby się przydała mała karta geograficzna dla zoryentowania się co do obszaru, nawiedzonego rabacyą): ginęły ofiary niewinne śmiercią męczeńską za winy przodków, bo były między niemi rodziny, prawdziwie po ojcowsku postępujące z ludem. Ginęły za winy dawne, które wytykali naszym ojcom Skarga i niezisczony nigdy ślub Jana Kazimirza, w imieniu narodu uroczyście wypowiedziany w katedrze lwowskiej. Pół wieku upłynęło od tych krwawych scen, na których wspomnienie „bieleje włos“; na mogiłach pomordowanych drzewa wyrosły, mimo to chciałoby się powtórzyć z poetą:

> o pójdźcie, pójdźcie przez rodzinne sioła,
> przez łąk moczary, przez zbożowe fale:
> tam w kłosie każdym szemrzą ziemi żale,
> tam lilia polna o zemstę zawoła.

Ale przebaczył autor zabójcom swego ojca, przebitego widłami w Chojniku, przebaczyło i nasze społeczeństwo, które *nie ślepy miecz* ale *rękę* od razu obwiniało jako więcej winną wołającej o pomstę do nieba zbrodni.

Epilogu żadnego nie dołączył autor do swej strasznej księgi, choć nie na jednem miejscu przestrzega przed następstwami nowego kierunku, rozpoczętego przez *Wieniec* i *Pszczółkę*. Oby przestroga nie poszła w las: *discite historiam exemplo moniti.* Nie bez zadowolenia winni jesteśmy przytoczyć, że patryotyczne mieszczaństwo lwowskie na t. zw. hycłowskiej górze uczciło wprawdzie pięknym pomnikiem pamięć Teofila Wiśniowskiego, który działał z pewnością w dobrej wierze, choć podług dzisiejszego naszego sądu nieroztropnie, ale pominęło zupełnie Józefa Kapuścińskiego, który jednocześnie z nim kaźń poniósł za zabójstwo burmistrza Kaspra Markla w Pilznie [5]). Nasze mieszczaństwo potępiło — milczeniem swojem — teoryą morderstw politycznych, mających służyć ku dobremu celowi. Toć i Breinl i jego towarzysze, wydając ciemnym masom chłopstwa hasło do mordów, także dobro monarchii austryackiej i dynastyi mieli na oku.

Sprawa zrobienia z galicyjskich włościan Polaków, jakimi są włościanie wielkopolscy, którzy ze szlachtą i duchowieństwem idą ręka w rękę i czują się synami tej samej ojczyzny, nie wiele postąpiła naprzód. Waśń społeczna nurtuje dalej a nie brakuje takich, którzy pragną ją utrzymać i rozjątrzyć. Wszakże we wschodniej Galicyi odbywają jeszcze w cerkwiach

dał p. t. *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*, Paryż 1853, bo ono daje najlepszy pogląd na owoczesne stosunki.

[2]) Chomińskiego po rzezi tarnowskiej rząd powołał w roku 1847 na członka instytutu stauropigialnego we Lwowie. On to podobno był autorem nienawistnej dla Polaków broszury: *Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Clerus in Galizien*, Wien 1861, na którą pod tytułem: *Uwagi*, w tym samym roku dał we Lwowie odprawę późniejszy najprz. ks. arcybiskup Morawski.

[3]) Cfr. Stan. Schnura-Pepłowskiego: *Krwawa karta*, opowieść z przeszłości Galicyi. Lwów, 1896.

[4]) *Galicya i Kraków* Kalinki: ks. Dembiński tylko pobieżnie o tej sprawie wspomniał. Cfr. *Krwawa karta*.

[5]) Opisuje to smutne zdarzenie książka *Der Bauernkrieg vom Jahre 1846*, Wien 1869.

nabożeństwa dziękczynne za zniesienie pańszczyzny, aby lud o niej nie zapomniał, stawiają krzyże na pamiątkę tego zdarzenia, kiedyby należało czynić wszystko, aby lud o tem, co było, zapomniał, jak się to stało w zupełności pod zaborem pruskim. Że pańszczyznę ludowi ciągle przypominają ci, w których interesie jest nasze rozdwojenie, temu się nie dziwimy, ale jak mógł tak zacny i szanowny kapłan, jak ś. p. ks. opat Nowakowski z Żółkwi, weteran z 1831 r., wydać „pamiątkę 25-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny“, w której przytacza śluby Jana Kazimirza, tego żadną miarą pojąć nie podobna.

Jeden tylko zarzut mamy do zrobienia książce ks. Dembińskiego z powodu ustępu, który się do niej zakradł przez nieuwagę autora. Na str. 51 czytamy, że w listopadzie 1845 ks. Owsinski, pleban w Królówce pod Bochnią. (miejsce urodzenia Kazimirza Brodzińskiego), *wybadał na spowiedzi* z jednego młodzieńca tajemnicę o jakimś spisku i natychmiast starostę Berndta o tem zawiadomił. Jako źródło (!) podany jest *Dziennik narodowy* z r. 1847 nr. 348. Czytelnik, który od dzieciństwa słyszał, że sakramentalna tajemnica spowiedzi nigdy naruszoną być nie może i istotnie nie bywa, że nawet kapłani odstępcy przez bojaźń sądu Bożego ją szanują, dowiaduje się ze zdumieniem, z książki przez kapłana napisanej, że przecież zdarzają się wypadki, iż ksiądz katolicki, podobnie jak popi rosyjscy, staje się denuncyantem swojego penitenta. Ile zgorszenia i szkody istotnej może wyrządzić zachwianie zaufania wiernych do niezłomnej tajemnicy spowiedzi, wyjaśniać nie ma potrzeby. Zniesławione zostało nadto imię konfratra, który dawno w grobie spoczywa. Szanowny autor jest, jak wiadomo, dotknięty wielkiem osłabieniem wzroku, przypuszczamy więc, że kazał sobie komuś przepisać ustęp z gazety, którego przed oddaniem go do druku więcej nie odczytał. Aby złe, które się stało, naprawić, jest tylko jeden sposób: kartkę ze stronnicą 51 z książki wyciąć i tekst odpowiednio zmieniony jeszcze raz kazać osobno odbić. Takie poprawki po ukończeniu książki praktykują się nieraz. Sądzimy, że obecna wzmianka wystarczy, aby szan. autora skłonić do tego zadośćuczynienia, tem bardziej obowiązującego, że przecież artykułu dziennikarskiego nie można uważać za źródło wiarogodne

Skończywszy lekturę, chyba to zrobić, co widzimy na ostatnim obrazie *Wojny* Grottgera, gdzie kościół spustoszony i znieważony wizerunek Chrystusa: odwrócić głowę, zakryć oczy i zapłakać. Ale nam nie wolno rąk założyć, bo siejemy dla przyszłości pozaziemskiej i narodowej na ziemi. Prawodawstwo, oparte na sprawiedliwości, wiele może uczynić, aby uchylić społeczne niechęci, bratnią zgodę między różnemi stanami utrwalić; wszystkiego przecież ono nie dokona. Obok niego pozostanie na zawsze otwarte wielkie pole miłości chrześcijańskiej, bez której nie może istnieć demokracya rozumna, po Bożemu pojęta. Nikt piękniej może tego szlachcie po rzezi galicyjskiej nie wyłożył, jak Juliusz Słowacki w swoim *Głosie z wygnania do braci w kraju*, który dopiero w lat 32 po jego śmierci ogłoszono [1]) Odzywa się w nim poeta temi słowy do szlacheckiego rodu:

Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali nasi bracia chłopi.

Ci, co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nimi, jako źli ojczymowie nie szanowali sierot, które im matka konając powierzyła . . . .

Aż w niezbożnem zaślepieniu synowie jednej matki bratobójczemi nożami wylali potoki krwi własnej . . . . .

Módl się z wiarą, nieszczęśliwy.

Znaj w karaniu rękę Boga i chwal Ojca, że ją zsyła ku poprawie.

Mierzysz chłopa swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją.

Jako niegdyś twoi ojcowie, on dziś pragnie zginąć za nię.

Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom, i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego.

Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Boskich, ale zrób z nich sprawiedliwość rękom, które na nie pracowały.

Ty i lud wiosek twoich niechaj będą jako rodzina poświęcona prawem Boga.

I zdobędziesz serce sercem . . . i t. d.

Qui habent charitatem, habent omnem scientiam. Słowo to św. Augustyna jest we wszystkich stosunkach prawdziwe.

Ks. M. S.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Leżajsk. (Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Przemyski w Leżajsku). Już od dawna pragnął dostojny Arcypasterz dyecezyi przemyskiej, ks. Biskup Łukasz Ostoja Solecki nawiedzić cudowny obraz N. M. Panny w Leżajsku, znajdujący się w tamtejszym Kościele OO. Bernardynów. Prawdziwa bo to perła i skarb tej dyecezyi przedniejszy, najstarszy z pomiędzy koronowanych w niej obrazów, gdyż złote korony otrzymał jeszcze w r. 1752 a więc przed 144 laty, wreszcie miejsce pielgrzymek jedno z najpierwszych, słynne zarówno w kraju jak i za granicą. Dopiero teraz jednak, po dokonanem zrestaurowaniu presbyteryum tej wspaniałej świątyni, mógł Arcypasterz wykonać swój długo żywiony zamiar.

W wigilię Zielonych Świątek t. j. w sobotę dnia 23. maja b. r przybył Najd. ks. Biskup popołudniowym pociągiem do Łańcuta. Na dworcu kolei oczekiwali wysokiego Gościa delegaci zakonu OO. Bernardynów: kustosz prowincyi O. Sabin Figus i definitor O. Hipolit Smiałowski, witając Go imieniem zakonu. Przybyli też na powitanie ks. dziekan Jędrzejowski, ks. proboszcz Zauderer z Łańcuta z wikaryuszami, Duchowieństwo okoliczne, pan starosta łańcucki, cały personal urzędniczy kolejowy, wiele osób z inteligencyi miejscowej i tłum ludu. Hrabia Roman Potocki, który jako adjutant Arcyksięcia Eugeniusza udać się musiał na uroczystości koronacyjne do Moskwy, a tem samem nie mógł być osobiście obecnym, przysłał jako generalny syndyk zakonu OO. Bernardynów swego zastępcę celem powitania Arcypasterza i ofiarował temuż na cały czas pobytu w Leżajsku do użytku pojazd zaprzężony w czwórkę słynnych rysaków. Po krótkiem powitaniu wsiadł Ksiądz Biskup do powozu, zabierając ze sobą ks. dziekana Jędrzejowskiego, O. Kustosza Figusa i ks. kapelana Oleszkiewicza. Następnym powozem jechał kanclerz konsystorza ks Józef Wiejowski z O. definitorem Śmiałowskim a dalej długim szeregiem powozów okoliczne duchowieństwo i panowie.

Dzień był prześliczny a pogoda jakby wymarzona. Nic też dziwnego, że lud okoliczny, uwiadomiony o przybyciu ukochanego Arcypasterza w te strony, wybiegał wzdłuż całej drogi z chat swoich, by bodaj na chwilę przelotną obaczyć oblicze swego najlepszego Ojca i otrzymać Jego błogosławieństwo. Dostojny ks. Biskup, widocznie wzruszony tymi objawami miłości, żegnał klęczących i błogosławił. Bardziej uroczystem było powitanie w Żołyni. Tutaj przy gościńcu, tuż obok pięknego kościoła parafialnego, zgromadziły się liczne rzesze ludu, ksiądz proboszcz wystąpił procesyonalnie z chorągwiami i obrazami, drobna dziatwa rzucała kwiaty. Na widok ten wysiadł ks. Biskup z powozu, udał się do kościoła a po odprawionej modlitwie, przemówił z serca do licznie zebranego ludu i udzielił błogosławieństwa. Żegnany grzmiącemi okrzykami ludu odjechał do Giedlarowy, gdzie Go jeszcze piękniejsza czekała owacya. Ponieważ od gościńca do kościoła parafialnego przestrzeń jest zbyt daleka, przeto zbudowano przy gościńcu bramę tryumfalną, przy której z procesyą i bardzo mnogim ludem oczekiwał Arcypasterza ks proboszcz Mytkowicz. Po obu stronach gościńca ustawiony był lud we wzorowym porządku, dziatwa szkolna z nauczycielami na czele w długim szeregu stanęła na przedzie a zaledwie ujrzano pojazd wiozący Arcypasterza odezwały się strzały moździerzowe i istny huragan wiwatów.

---

[1]) *Warta* nr. 360 z 22. maja 1881. *Kuryer Lwowski* tę rzecz przedrukował w swoim dodatku literackim *Tygodniu* nr. 3, z 15. stycznia 1894, ale z dowolnemi opuszczeniami.

Tutaj podobnie jak w Żołyni przemówił ks. Biskup i z widocznem wzruszeniem wszystkich pobłogosławił. Hoża banderya giedlarowskiej młodzieży odprowadziła go aż do Leżajska.

Miasto Leżajsk na powitanie ks. Biskupa wystąpiło odświętnie. W środku rynku wystawiono wielką i gustowną bramę tryumfalną, około której stanęło liczne duchowieństwo świeckie, rada gminna, przedstawiciele władz rządowych i wielkie mnóstwo ludu. Przy odgłosie dzwonów i huku moździerzy wstąpił ks. Biskup do kościoła parafialnego. Tymczasem gotowano się w leżajskim klasztorze, położonym o dwa kilometry za miastem, na uroczyste przyjęcie dostojnego gościa.

Cały olbrzymi „Piasek leżajski" roił się od niepoliczonych głów ludzkich. Z niemałym wysiłkiem zdołano zaledwie rozkołysane fale ludzkie utrzymać w porządku. Na ogromnej przestrzeni wzdłuż gościńca ustawione szeregi wychylały ciekawe głowy w stronę, skąd miał nadjechać ksiądz Biskup. Od drogi krajowej aż do tak zwanej „bramki klasztornej" poustawiano wysokie maszty połączone festonami, zdobne we wieńce z zieleni, flagi różnokolorowe, herby papieskie, biskupie i krajowe. Prześliczną była ta bogato strojna alea prowadząca do bramki. „Bramka" sama, świeżo teraz kosztem 6000 zł. przez architektę Hendla z Krakowa zrestaurowana, do której wstępuje się po kilkunastu szeroko rozłożonych stopniach, zdobna w ciosowe filary, kamienny balkon z ołtarzem i bardzo piękny szczyt barokowy, przybraną była tożsamo w zieleń, flagi, herby, festony i wielki, zdaleka widoczny napis: „Witaj Arcypasterzu". Wzdłuż całej alei aż do bramki ustawił się po obu stronach różnobarwny a nader piękny pochód. Więc naprzód bractwo kościelne z jarzącem światłem w ręku, panny z ołtarzykami, dziewczątka małe z koszami kwiatów i poważne mieszczaństwo podklasztorne. Dalej w długich szeregach stało 54 zakonników, OO. Bernardynów, następnie w barwnych ornatach licznie reprezentowane duchowieństwo ruskie z ks. dziekanem Szumyłą na czele. Za nimi bielały komże okolicznego duchowieństwa łacińskiego, dalej mienił się w słońcu złocisty baldachim biskupi niesiony przez kleryków zak. OO. Bernardynów a na czele tego wspaniałego orszaku stał z assystą i relikwiarzem krzyża świętego w ręku, szczupły o ascetycznej twarzy O. Łukasz Dankiewicz, były prowincyał OO. Bernardynów a obecnie gwardyan leżajski.

Z wielkiem upragnieniem oczekiwał ten kilkunastotysięczny tłum ludu zjawienia się biskupiego. W tem rozdarł powietrze ogromny huk moździerzy, na basztach klasztornych zagrały dzwony, z bramki srebrnem echem odezwały się stare surmy hejnałowe, od ogłuszających wiwatów na wieżach i masztach rozkołysały się flagi i w tejże chwili u celu swej pobożnej a od tak dawna upragnionej pielgrzymki stanął dostojny Arcypasterz dyecezyi przemyskiej. Powitany krótką przemową przez O. gwardyana Dankiewicza, odpowiedział ks. Biskup mocno wzruszony i udzielił natychmiast swego błogosławieństwa nieprzejrzanym tłumom ludu. Wśród uroczystego pochodu i śpiewu: „Serdeczna Matko" skierowano się przez bramkę i bogato dekorowany dziedziniec kościelny do świątyni. Tymczasem z potężnych i na cały świat znanych organów leżajskich, płynęły w niebo poważne tony i wzruszające pienia.

Zaraz nazajutrz t. j. w pierwszy dzień Świątek rankiem bardzo wczesnym zabrał się dostojny Arcypasterz do pracy. Tuż po godzinie 6-tej rozpoczął konsekracyę wielkiego ołtarza. Olbrzymi ołtarz ten, sięgający aż do wysokiego sklepienia, kolumnami podzielony we trzy pola, z obrazem po mistrzowsku wykonanym Zwiastowania, wzbudza niekłamany zachwyt znawców. Po ukończeniu dwie przeszło godziny trwającej ceremonii odprawił ks. Biskup przy tymże ołtarzu Mszę świętą pontyfikalną.

W niespełna godzinę później rozpoczęło się bierzmowanie. Na wieść o przybyciu Arcypasterza zebrały się nieprzejrzane rzesze. Przy nieopisanym natłoku bierzmował ksiądz Biskup pełne trzy godziny. Tymczasem w kościele skończyła się suma, którą celebrował ks. dziekan Jędrzejowski, a lud szeroko falą zalał olbrzymi pałac przed „bramką klasztorną", by wysłuchać słowa Bożego, które wygłosił O. Czesław Bogdalski, Bernardyn ze Lwowa. Po kazaniu dostojny Arcypasterz w pełnym pontyfikalnym stroju wyszedł na balkon „bramki", by udzielić błogosławieństwa i odpustu zupełnego z powodu 40-godzinnego nabożeństwa. Zaprawdę brakuje słów na opisanie tej uroczystej chwili. U stóp Arcypasterza stanął gęsto zbity przeszło 40 tysięczny tłum ludu, a jednak cisza i skupienie były tak wielkie, że do najdalszych zakątków docierał głos biskupiego błogosławieństwa. Po nad schylone głowy ludzkie kreślił Ojciec dyecezyi święty znak krzyża a wraz z tym znakiem do serc ludzkich płynęła łaska Boża. Kiedy po błogosławieństwie kaznodzieja zwrócony do ludu zawołał: „podziękujcie waszemu Arcypasterzowi za błogosławieństwo" — cały ten kilkudziesięciotysięczny tłum ludu z pełnych piersi, jakby jeden mąż huknął po trzykroć: Niech żyje ksiądz Biskup! Zaraz potem rozległo się jakby grzmot jaki: „Bóg zapłać Wam Ojcze!" — i cały ten lud pobożny tak niezmiernym ryknął płaczem, że w oczach Arcypasterza stanęły łzy.

— Póki życia mego, nie zapomnę tej chwili — odezwał się i raz jeszcze zakreślił znak krzyża, a zanim się odwrócił, długo jeszcze z miłością spoglądał na ten wierny i tak do Kościoła przywiązany lud Boży.

O godzinie 2 do zakonnego stołu w refektarzu OO. Bernardynów zasiadło 120 osób. Pierwszy toast na cześć Najczcigodniejszego Arcypasterza wzniósł O. gwardyan leżajski. Następnie powstał ks. Biskup, z uznaniem wyraził się o wielkiej ofiarności społeczeństwa, które spieszy klasztorowi z pomocą celem dokonania tej monumentalnej restauracyi, i wzniósł zdrowie wszystkich ofiarodawców w ręce szczególniej zasłużonych a obecnych. JE. pana ministra Madejskiego i hrabiego Ressegniera de Miramont. Pan minister Madejski, który na tę uroczystość umyślnie przybył z Wiednia, wyraziwszy ks. Biskupowi podziękowanie za łaskawe słowa, w prześlicznem przemówieniu podniósł zalety duchowieństwa polskiego, a nawiązując do swych wspomnień młodości, łączących go nierozerwalnie z klasztorem leżajskim, wzniósł toast na cześć duchowieństwa i zakonu OO. Bernardynów w ręce O. Łukasza Dankiewicza, exprowincyała i gwardyana leżajskiego. Na tem zakończono toasty i wśród ożywionej pogawędki wstano od stołu.

Niebawem rozpoczął ks. Biskup na nowo bierzmowanie i oddawał się tej nużącej czynności aż do wieczora. Z podziwem patrzyliśmy na sędziwego księcia Kościoła, jak niestrudzony i mimo nierównego terenu, jakby zapomniał o swych latach, a widział przed sobą jeno tych, którzy przez kładzenie rąk biskupich i sakramentalne słowa pragnęli wziąć Ducha Świętego na dalsze życia boje i uciski.

Ten sam zapał ożywiał Arcypasterza nazajutrz t. j. w drugi dzień Zielonych Świątek. Zaraz z rana odprawił pontyfikalną Mszę świętą w kaplicy cudownej Matki Bożej leżajskiej.

Wkrótce po Mszy świętej nastąpiło bierzmowanie, nieprzerwane nawet w czasie Sumy. Przeszło pięć godzin z rzędu przechodził ks. Biskup wśród klęczących w porządku szeregów i nie ustał, póki ostatniego nie wybierzmował. Powtórzyło się tożsamo po obiedzie dnia tego, poczem na zakończenie 40 godzinnego nabożeństwa odprawił uroczystą procesyę, zaintonował *Te Deum* i pobłogosławił Przenajświętszym Sakramentem.

W ogóle za cały czas pobytu w Leżajsku wybierzmował ksiądz Biskup 4.656 osób, komunii świętych rozdano 13.700, około 60 kapłanów świeckich i zakonnych słuchało spowiedzi przez całych dni pięć. Ludu było z górą 40.000. A jednak mimo takiej ciżby i tłoku, żadnego nie było wypadku, żadnego zasłabnięcia, żadnej nawet zguby, które po inne czasy zawsze się zdarzały.

Odjechał ksiądz Biskup Przemyski z klasztoru leżajskiego we wtorek w samo południe, żegnany zarówno uroczyście jak przedtem witany, przeprowadzony grzmiącemi okrzykami i życzeniami jak najdłuższych lat i niespożytego zdrowia. Za odjeżdżającym Arcypasterzem pędziła banderya a z baszt klasztornych grały znowu dzwony i prześliczne hejnały.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kooperatorem przy kościele parafialnym w Gwoźdźcu ustanowiony został O. Lubowiecki Dyonizy z zakonu OO. Bernardynów.

Jurysdykcyę otrzymał O. Kasprzykiewicz Michał, Karmelita.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu R. et M.* ks. Dr. J. Mazanek, profesor teologii, ks. Dr. J. Drozd, katecheta c. k. gimnazyum w Przemyślu i ks. J. Dota, proboszcz w Strachocinie; *usu expos. can.* ks. S. Bałaban, prob. w Kosienicach, ks. L. Kozłowski, prob. w Tuligłowach, ks. L. Kwiatkowski, prob. w Błażowy i ks. W. Hermann, prob. w Tuligłowach ad Komarno.

Instytuowany na probostwo w Bruchnalu ks. A. Oberc, administrator tamże.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Antoni Mamak, proboszcz w Bobowej.

Wyższych święceń udzieli JE. ks. Biskup w następujących terminach: dnia 21. czerwca subdyakonatu, 24. dyakonatu, 29. presbiteratu. Przystąpią do tych święceń ukończeni pastoraliści: 1. Bojarski Władysław, rodem z Ptaszkowej, 2. Brzyski Józef, rodem z Cieniewej, 3. Górzański Marcelian, rodem z Dołów, 4. Harbut Bartłomiej, rodem z Czarnego Dunajca, 5. Jachna Wojciech, rodem z Woli Rogowskiej, 6. Kotlis Błażej, rodem ze Słotwiny, 7. Mecheta Władysław, rodem z Łysej góry, 8. Mazur Kasper, rodem z Cyranki, 9. Mika Jan, rodem z Pojawia, 10. Muchowicz Władysław, rodem z Grybowa, 11. Nowak Stanisław, rodem z Bieżanowa, 12. Olszowiecki Józef, rodem z Nowego Sącza, 13. Potoczek Błażej, rodem z Chełmca, 14. Sadulski Piotr, rodem z Mikluszowic, 15. Sowicki Jan, rodem z Siekierczyny, 16. Szablowski Jan, rodem z Zawady, 17. Wilkowicz Józef, rodem z Bochni, 18. Wrębski Ludwik, rodem z Borzęcina.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Chronowie pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od 16. do 21. maja. Do św. Sakramentów przystąpili wszyscy parafianie, razem z obcymi 750 osób.

TREŚĆ: List otwarty do ks. Stanisława Stojałowskiego. — W Towarzystwie wzajemnej pom. kapłanów niema podziału na dyecezye. — Habent sua fata — sermones. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.